

# Andrzej Lewek

---

## Płonący pieprzyciel

---

Nowa Krytyka 5, 191-196

---

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Andrzej Lewek**

## **Płonący pieprzyciel**

**Emil Cioran: Na szczytach rozpaczcy. Oficyna Literacka, Kraków 1992, 175 s.**

"Na szczytach rozpaczcy" Emila Ciorana jest pierwszą książką tego autora wydaną w Polsce. W momencie pojawienia się na rynku była książką jedyną i przerywała ponad pięćdziesięcioletnią nieobecność myśli tego pisarza w naszym kraju (w 1993 r. Czytelnik wydał zbiór aforyzmów filozofa). "Na szczytach rozpaczcy" to nie tylko pierwsza książka Ciorana w Polsce, ale w ogóle pierwsza jego książka oraz pierwsza, którą napisał w swoim ojczystym języku, po rumuńsku. Jeszcze tylko następna, napisana przed wojną "Łzy i święci", wyszła w języku rumuńskim. Kolejne książki Ciorana zostały po francusku napisane, we Francji wydane, a i sam autor osiadł jeszcze przed 1939 r. w ojczyźnie La Rochefoucaulda.

Polskie wydanie "Na szczytach rozpaczcy" ma otwierać, jak zapowiada tłumacz – Ireneusz Kania – oraz wydawnictwo,

szerszy wybór dzieł Ciorana, ale póki co...

Książka wydana została przez krakowską Oficynę Literacką w cyklu tzw. "szarej serii". Poprzedzona jest trzydziestostronicowym wstępem tłumacza. Jest to wstęp udany i potrzebny. Czytelnikowi polskiemu bowiem, poza może wąskim kręgiem tzw. "fachowców" i prawdziwych pasjonatów literatury filozofującej, ani sylwetka, ani tym bardziej twórczość Ciorana nie jest znana. Wprawdzie autor ten był już wcześniej kilkakrotnie prezentowany w kraju (np. przekrojowy wybór fragmentów utworów Ciorana dokonany i przetłumaczony przez Krzysztofa Zabłockiego w "Literaturze na Świecie" 1990, nr 11), jednakże tłumacz nie odsyła czytelnika do tych publikacji. Szkoda, gdyż prezentowane w "Literaturze na Świecie" fragmenty mogą być znakomitym uzupełnieniem wstępu "Na szczytach rozpaczcy", jako że jego autor odwołuje się często do późniejszego piśmiennictwa rumuńskiego twórcy. A nie sposób tego nie czynić, gdyż debiut "zawiera w załączku niemal wszystkie główne wątki myśli Ciorana, które w następnych

pozycjach autor w zasadzie tylko rozwija i pogłębia oraz szlifuje formę" (s. 5).

Czy więc jest to niespotykana antycypacja twórcza, czy raczej przejaw ubóstwa intelektualnych zainteresowań autora? Paradoksalnie odpowiedź tkwi już w "Na szczytach rozpaczy".

Cioran nie kryje się z faktem, że przedmiotem (i podmiotem) książki jest on sam. Jako motto swej twórczości obrał słowa Montaigne'a: "Jestem materia swego dzieła", a sam mówi wprost: "Jeżeli nie mówi się o sobie, po cóż pisać?" Gdyby jednak pozbawić Ciorana aureoli megalomanii, można by powiedzieć, że jest to rozprawka o człowieku i wszystkim co dla człowieka najważniejsze.

Człowiek prawdziwy, a dokładniej człowiek-naprawdę, to człowiek liryczny. Jednak liryzmowi (jak zresztą wielu innym terminom) nadaje autor sens odmienny od powszechnie przyjętego. Otóż liryzm to absolutne samopoznanie, natomiast samopoznanie to cierpienie. Zatem człowiek liryczny to człowiek cierpiący. Cierpienie jest więc wynikiem głębokiego doświadczenia siebie. Jest to

doświadczenie tragiczne, bowiem utwierdza w znikomości istnienia, ale jest to jednocześnie jedyna realność, na jaką człowiek Ciorana, a precyzyjniej sam Cioran, może się zgodzić, gdyż tylko w tym doświadczeniu jest się naprawdę sobą ("Mam pewność, że jestem we wszechświecie absolutnie niczym, ale czuję, że jedynym rzeczywistym istnieniem jest moje", s. 66). Tak doświadczony człowiek dochodzi do granic bytu przeciskając się ku nicości. A tu już tylko absurd gra swoje pasje. Poza końcem nie ma argumentów. Konkluzja zatem sprowadza się do stwierdzenia, że cierpienie nie ma żadnego uzasadnienia. A skoro istnienie jest bez sensu, jaka w ogóle jest racja istnienia? Cioran odpowiada pytaniem: "Może racja istnienia jest wyłącznie immanentna? Może istnienie istnieje tylko jako istnienie? A byt jako byt?" (s. 88). Jedyny pewnik to to, że istnienie zmierza ku nicości, byt ku niebytowi. Jest to równoznaczne z triumfem nicości i niebytu. Ale czyżby był to koniec? Odpowiedź, udzielona na skraju wszystkiego, jest zaskakująca. To dopiero początek, początek człowieka i jego

wędrowki mimo wszystko. Kierunek temu dążeniu wyznacza agonია, którą autor pojmuję jako rozdarcie między życiem a śmiercią. Jest to wciąż katorżnicze cierpienie, ale tylko przez długotrwałe odczuwanie życia jako agonii, śmierci rozpoczętej można prawdziwie pojąć śmierć. Wejść w śmierć i odczuć ją jako immanencję życia. Jest to dla podmiotu moment bardzo ważny, bowiem wytycza on nowy horyzont. Dopiero teraz możliwa jest transfiguracja człowieka Cioranowskiego. Stan ten odróżnia go od pozostałych ludzi, dla których śmierć jest poza bytem, postrzegana jako zewnętrzność. Demistyfikuje Cioran iluzoryczne poczucie wieczności i pełni życia. Dla zwykłych przeciętnych ludzi perspektywa ta zdaje się być niezwykle okrutna. Natomiast człowiek-naprawdę, dla którego śmierć immanentna życiu już nie stanowi zewnętrzności powodującej strach, dopiero teraz może być.

Na fundamencie takiej koncepcji człowieka pisarz buduje kolejne piętra swej budowli, a mianowicie: estetykę, etykę, historiozofię i, oczywiście, dalszy ciąg antropologii.

Jednym z najistotniejszych zawołań podmiotu jest hasło powrotu do prachaosu. Poza prawa i formy ("Wszystko co jest formą, systemem, kategorią, ramą, płaszczyzną lub schematem pojmowanym jako swe go rodzaju usiłowanie absolutyzacji, jest rezultatem niedostatku i produktywności niedoboru wewnętrznej energii, jałowości duchowego życia", s. 72). Taka właśnie jest muzyka, która wykracza poza formę ku nieskończoności. Taka jest Cioranowska amoralność. Dla klasycznych kryteriów moralności autor nie znajduje w swoich postulatach etycznych miejsca. Bo skoro rzeczywistość jest w swej istocie irracjonalna, to gdzie tu pomieścić dobro i zło ("Wieczność nie prowadzi ani do triumfu dobra, ani zła, lecz unieważnia wszystko", s. 100).

W koncepcji etycznej, jak rzadko w tej książce, diagnoza przeradza się w program – jeśli go tak można nazwać – pozytywny. W kategoriach tradycyjnej etyki znalazłby on swoje miejsce pośród skrajnych odmian hedonizmu ("Czemu mielibyśmy upajać się iluzjami moralnymi, kiedy możemy znaleźć inne, piękniejsze? [...] Cała

moralność chciałaby zrobić z tego życia tylko sumę straconych okazji", s. 100–101). Hedonizm pisarza spotyka się z jego poczuciem tragiczności życia w sposób zaskakująco kompromisowy. Nie zamierza on bowiem odwozić ludzi od uroków świata. Postawa ta dowodzi, że jest człowiekiem z krwi i kości. Człowiekiem z bebechami, nie tylko spekulującym umysłem ("A więc cierpcie, pijcie, wychylajcie puchary przyjemności do dna, płaczcie albo śmieJCie się, krzyczcie z rozpaczY albo radości, wyśpiewujcie miłość albo śmierć – bo i tak nic z tego wszystkiego nie zostanie", s. 101).

Ta subiektywizacja świata sięga granic możliwości (choć daleko stąd do solipsyzmu), bowiem w jej imię odrzuca Cioran i tradycję, i historię. Jest to dla niego pustka zdumiewająca liczbą zainteresowanych, poświęcających całe swoje życie służbie przeszłości. Takie stanowisko promieniuje także na antropologiczną koncepcję autora, którą właściwiej byłoby nazwać antyantropologiczną. Jedną z podstawowych kategorii – praca – to dla niego tylko peryferyjność, spływające

przekleństwo, negacja wieczności. Cioranowskie nawoływanie do lenistwa znów odkrywa inne rozumienie słowa ("Nie przeciwstawiam pracy ani biernej kontemplacji, ani mglistego marzenia, lecz tylko intensywny wysiłek transfiguracji w celu realizacji osobowej", s. 149). Praca zdeprawowała człowieka prawdziwego jakim był lub mógłby być ("[Człowiek] przez swoją pracę z podmiotu stał się przedmiotem, tzn. zwierzęciem obciążonym defektem mniejszym niż zwierzęca dzikość", s. 148). Człowiek jako gatunek to zwierzę nieszczęśliwe, a wręcz chore. Bycie człowiekiem to wykraczanie poza porządek naturalny. Stąd też postulat powrotu do zwierzęcości, a nawet dalej – do roślinności czy wręcz do porządku materii nieożywionej (np. pragnienie bycia kamieniem).

Wobec tego wszystkiego wzywa Cioran zgoła nieoczekiwane: "Żyjmy zatem, ponieważ świat nie ma żadnego sensu" (s. 141).

Już powyższy apel myśliciela odpiera wystarczająco skutecznie pierwsze pytanie, a właściwie stawiany mu zarzut: po

cóż on sam jeszcze żyje? Ale to nie jedyna odpowiedź, na którą go stać. Może również odpowiedzieć tak: dlatego, że dopiero z perspektywy doświadczenia marności ludzkiego bytowania można żyć naprawdę, wykorzystując do maksimum każdą darowaną nam przez los chwilę. Albo: dlatego, że tak samo jak nienawidzi życia, nienawidzi i śmierci. Albo dlatego, że... I odpowiedzi te są tylko dowodem na to, że próba ich werbalizacji ma się nijak do odpowiedzi prawdziwej: życia. Stąd też uważam, że daleko błędne są wszelkie próby określania Ciorana jako filozofa przygnębienia "ziejącego piwnicznym chłodem i stęchłą grobu" (W. Gombrowicz). Sądzę, że ten rumuński filozof to jeden z największych optymistów i piewców życia, bowiem jest to myśliciel myśli nie-prze-myślanej, ale prze-żytej. Człowiek żyjący "żywym życiem", jakby powiedział Porfiry Pietrowicz ze "Zbrodni i kary" ("Cioran myśli nie do pomysłenia" – S. Sontag). Natomiast sam twórca powiedział kiedyś o sobie odbierając przyznaną mu nagrodę: "Panowie, ale ja tylko pieprzę". I w tym miejscu można by zakończyć

rozważania o Cioranie i jego twórczości.

Mimo to wciąż są podejmowane próby zaklasyfikowania i osadzenia go w jakichś ramach. I choć sam odżegnuje się od wszelkiego klasyfikowania i systematyzowania, niepodobna nie odnosić jego pisarstwa do tradycji filozoficznej, z którą chociażby jako doktor filozofii chcąc nie chcąc prowadzi dialog. A nie byle kto okazuje się wyznaczać pole tego dyskursu. Poczynając od (nazbyt chyba swobodnie) przywoływanych Marka Aureliusza i mistrza Eckharta, przez metafizyczne filiacje bliskie Pascalowi, po najbardziej współczesnych i najbliższych Cioranowi (nie tylko temporalnie): Schopenhauera (choćby poczucie znikomości życia), Kierkegaarda ("choroba na śmierć"), Nietzschego (choćby amoralizm) i de Unamuno ("poczucie tragiczności życia"). Ze wszystkimi łączy go natomiast egzystencjalna refleksja nad życiem. Ale przecież można odczytać Ciorana (nieco swobodnie – przyznaję) jako genialnego fenomenologa docierającego do samej istoty bycia. Co prawda, nie posiada on potrzebnego warsztatu metodologicznego, ale

czyż w docieraniu do istoty bycia potrzebny jest warsztat?

Dlatego i dla tego wszystkiego Ciorana czytać należy. Najtrafniej chyba oddał tę sytuację Jean-Francois Revel, mówiąc o tym pisarzu: "Trudno jest komentować to, co przede wszystkim powinno być czytane".

"Na szczytach rozpaczy" to kilkadziesiąt młodzieńczych wybuchów (miał lat 23 kiedy napisał tę książkę) bardziej przypominających zapis elektrokardiogramu niżli metodyczny wykład poglądów. Stąd też mogą pojawić się zarzuty, dotyczące zarówno języka, jak i samej treści. Prawda, że może nieco razić epatowanie wiecznymi "paroksyzmami", "płomieniami", "pulsowaniem", "światłem", "ciemnością", "rozpaczą", "rozdarciem", "bezsensem" etc. Prawda, że młode myśli nie uczesane przypominać mogą dopiero co starte z ust mleko zwarzone alkoholem. Ale jest to jednocześnie szczerłość wobec najbardziej wewnętrznego i intymnego doświadczenia bytu, szczerłość zyskująca od pierwszych stron zaufanie czytelnika. I mimo że upłynęło ponad pół wieku od momentu napisania przez Ciorana tej książki, wciąż,

a może właśnie szczególnie dziś, i szczególnie tu może być ona znakomitą odtrutką egzystencjalną na zracjonalizowany i tak bardzo "wygasły" świat końca XX wieku.

J. Updike powiedział kiedyś: "Cioran to nie myśliciel, to płomień".

Niech więc płonie!

Barbara Szotek

### **W stronę polskiej filozofii drugiej połowy XIX wieku**

**Czesław Głombik: Zapomniani krytycy, nieznani filozofowie. Rzecz o Aleksandrze Tyszyńskim i Janie Adamskim. Lublin 1988, 332 s.**

Prace podejmujące trud przybliżenia współczesnemu czytelnikowi ważkich tradycji w polskiej myśli filozoficznej zawsze zasługują na uwagę. Toteż książkę Czesława Głombika przyjąć należy ze szczególnym zainteresowaniem, zwłaszcza że wiek XIX w polskiej myśli filozoficznej to okres ciekawy i inspirujący wielu